



Z moją partnerką starzeję się bez przykrości

29

Rozmowa z Idą Baj

Agnieszka Małgowska: Spotkałyśmy się na warsztacie poświęconym osobom LGBTQ 50+ w grupie nieheteronormatywnych kobiet cis. Czy tak się określasz? Czy może jako lesbijka z gwiazdką, a może bez gwiazdki? Czy te określenia_etykietyki w ogóle Cię obchodzą?

Ida Baj: Obchodzą mnie, określam się tymi etykietkami na zewnątrz. Odpowiada mi określenie kobieta nieheteronormatywna, bo jestem osobą biseksualną. Miałam męża i rodzinę, ale w drugiej połowie życia, po rozwodzie, w okresie gdy byłam sama, spotkałam moją partnerkę - miłość mojego życia. Od tego czasu mogę nazywać siebie lesbijką. Ale jeszcze bardziej odpowiada mi określenie osoba queer, zawiera w sobie możliwość zmiany i pewnego skomplikowania. Od zawsze moje pożądanie zwracało się ku kobietom i mężczyznom, ale moje związki emocjonalne były głębsze i łatwiejsze z kobietami. W życiu zmieniało mi się podejście do mojej seksualności. Zmieniało się to, jak bardzo akceptuję tę seksualność, jak bardzo realnie widzę możliwość jej realizacji.

AM: Powiesz coś więcej o tym?

IB: Na studiach byłam melancholijnie zakochana w koleżance z uczelni, o czym ona nie wiedziała i nigdy się nie dowiedziała. Byłam na tyle zorientowana w ówczesnej obyczajowości, że nie wchodziło w rachubę, by ta miłość się spełniła, zrealizowała. Wokół nie było kobiet, które by żyły ze sobą. Nie mówię, że ich nie było w ogóle, ale nie było ich w przestrzeni publicznej. To nie było dla mnie realistyczne.

AM: Co znaczy zrealizować uczucie? Spełnić się seksualnie czy być w związku? A jak związek, to jawny czy ukryty? Jest sporo możliwości.

IB: Żadna z tych opcji nie wchodziła w grę, bo ja sama nie akceptowałam tych uczuć. To było tym łatwiejsze, że zakochiwałam się w mężczyznach. Teraz, patrząc z perspektywy, widzę, że homoseksualne pragnienia i uczucia były mi też potrzebne i nie były tylko cierpieniem. Dla mnie było ważne i pobudzające po prostu to, że przeżywałam miłość, nawet jeśli była nierealizowalna.

AM: Kiedyś mówiło się platoniczna. Czy o takiej miłości mówisz?

IB: To określenie odnosiło się - moim zdaniem - do wysublimowanych pragnień pozbawionych erotyzmu. A ja miałam seksualne pragnienia, które przeżywałam w fantazjach.

AM: Po pytaniu o tożsamość psychoseksualną, która bywa sprawą delikatną, zadam kolejne pytanie, które dla niektórych bywa nietaktowne. Ile masz lat? Pytam i słyszę, jak moja babcia karcąco stwierdza, że kobieta i świat nie mają lat. [śmiech] Ty nie masz z tym problemu?

IB: Nie. Urodziłam się w 1955 roku w Jeleniej Górze, w prowincjonalnym mieście, w którym nadal mieszkam. Jelenia Góra to średnie miasto w zachodniej Polsce, z bardzo przemieszaną społecznością. Teraz jest tu około 75 tysięcy mieszkańców, nie jest małomiasteczkowo, niemniej jest to miasto prowincjonalne.

AM: Ciekawi mnie, co dla Ciebie znaczy prowincjonalność. Dziś się raczej unika tego określenia. Prowincjonalność to brak kulturowego fermentu, brak uczelni wyższych?

IB: Używam tego określenia historycznie, i mówię, jak czuję. A co do uczelni, to od lat 60. działa tu Uniwersytet Ekonomiczny i filia Politechniki Wrocławskiej, od lat 90. Kolegia Nauczycielskie przekształcone w Karkonoską Akademię Nauk Stosowanych.

AM: Czyli kultura...

IB: Tak, kiedyś nie widziałam tu wielu kreatywnych kulturowych prądów. Najbliższym miastem był Wrocław. Kiedyś było daleko od Warszawy, centrum kultury. Dziś jest inaczej, gdy należymy do Unii Europejskiej. Z Jeleniej Góry jest blisko do Pragi, Berlina i Drezna. Kiedyś nie było dla młodych wielu ofert kulturalnych, organizowało się prywatnie. Tam się spotykaliśmy. Były jeszcze rajdy po okolicach, dokoła są ładne górskie okolice. Ale poza tym niewiele... Kiedy pojechałam w 1976 roku za granicę, do Anglii - studiowałam wtedy anglistykę - zdałam sobie sprawę, jak jestem zakompleksiona i niepewna siebie w porównaniu ze wszystkimi, szczególnie z dziewczynami z Australii. Być może to miało związek z moimi, wtedy jeszcze ograniczonymi, umiejętnościami językowymi. Ale też czułam się inaczej, byłam wychowana i wykształcona w systemie autorytarnym.

AM: Jakie miało to znaczenie?

IB: Nie wyrażałam swoich poglądów, bo nie byłam pytana. Na przykład, gdy na maturze dostałam pytanie o Powstanie Warszawskie, wiedziałam, że oczekuje się ode mnie krytyki, dlatego odpowiadając, skupiałam się na faktach i omijałam swoje poglądy. Na szczęście miałam myślących i chętnych do głębokiej dyskusji rodziców. To dało mi solidną podstawę w życiu.

AM: Możesz opowiedzieć o rodzicach?

IB: Moi rodzice byli prawnikami. Ojciec był radcą prawnym, a mama sędzią w sądzie dla nieletnich. Była przez lata jedyną kobietą w sądzie, w latach 60. na pewno, może do połowy lat 70. Potem pojawiły się inne kobiety sędziowie. Byłam też późnym dzieckiem, mama urodziła mnie, gdy miała 44 lata. Brat był o 13 lat starszy, szybko wyfrunął z domu. Ja byłam wychowywana jak jedynaczka i jako dziecko dojrzałych rodziców. Mama mówiła, że przy każdym dziecku była inną osobą. Przy bracie była młoda, przestraszona, rodziła go w czasie wojny. Przy mnie była już świadomą kobietą. Mimo wieku bardzo chciała mnie urodzić, zdecydowała się, mimo że odezwała jej się gruźlica. To był jej wybór, choć wszyscy, w tym mój ojciec, odradzali jej urodzenia dziecka. To było jej ryzyko. Być może dlatego dostałam od niej dodatkową porcję miłości.

AM: Od reszty rodziny też?

IB: Od ojca dostałam coś innego. Był zdystansowany. Nie najlepiej radził sobie społecznie, czasami nie potrafił znaleźć się w rzeczywistości. Nawiązałam z nim bliższy kontakt dopiero gdy byłam na studiach. On miał zacięcie filozoficzne, lubił dyskutować i stałam się partnerką do rozmów, gdy dorosłam. Pamiętam te rozmowy. To była niespełniona relacja córka-ojciec. Ojciec wkrótce potem umarł. Mało brał udział w moim wychowaniu. Wiedziałam, że jest dumny z tego, że dobrze się uczę. Rodzice żyli obok siebie. Ojciec scedował moje wychowanie na matkę, która mnie zagarnęła.

AM: To było chyba typowe, ponad pół wieku temu. Mężczyźni nie uczestniczyli w codziennym wychowaniu dzieci.

IB: Mój syn bierze udział w wychowaniu córeczki.

AM: Dziś to ich nie obraża, wychowywał się w innym czasie. A Twój ojciec pochodził z tradycyjnej rodziny?

IB: Ojciec wychowywał się jeszcze przed II wojną światową. Pochodził z przedwojennego awansu społecznego. Pewien senator z Podlasia przybył do wsi mojego ojca i zwrócił uwagę na zdolnego chłopca, a jego rodziców przekonał, żeby go kształcili.

AM: Stać ich na to było?

IB: Nie, ale robili, co mogli, bo byli dość zamożnymi chłopami, choć wykształcenie dziecka było dla nich dużym wysiłkiem. Posłuchali senatora. Ojciec też się starał, jako student udzielał lekcji. I się udało. Potem ojciec wspierał młodszą siostrę, żeby skończyła studia rolnicze. Oddał to, co rodzina w niego zainwestowała.

AM: Wróćmy do Ciebie, dziewczynki, która żyje, jak mówisz, jako osoba uprzywilejowana pod opieką dojrzałej, wykształconej i świadomej matki.

IB: I bardzo zaangażowanej społecznie w Ligę Kobiet Polskich. Moja mama, jako sędzia, stykała się z przemocą, z dysfunkcjami. Miała wgląd pod powierzchnię życia wielu rodzin. Pamiętam jak wyrażaa na ten temat ciekawe refleksje. Ja się w tym wychowywałam.

AM: Jak żyło się dziecku dojrzałych rodziców?

IB: Moi rodzice się ze mną nie bawili. Czytali mi, ale zabawa nie wchodziła w grę. Wtedy życie dzieci toczyło się na podwórku. A ja byłam odważną ekstrawertyczką. Należałam do paczki i w klasie, i na podwórku. To była podstawówka. Szkołę średnią pamiętam już jako czas opresyjności.

AM: Też tak pamiętam liceum.

IB: Ale ze szkoły średniej pamiętam także pierwsze miłości. Zakochiwałam się w chłopakach i dziewczynach. Chłopcy, którzy mi się podobali, nie kochali się we mnie, a ci zainteresowani mną, byli dla mnie nudni.

AM: A miłości do dziewczyn jak rozpoznawaś? I jak je traktowałaś?

IB: Pamiętam konkretny moment. Była zima, na oknie mróz malował piękne kwiatowe obrazy. I nagle zdałam sobie sprawę, że kocham moją nauczycielkę. To było przyjemne uczucie, że przeżywam miłość. To było odkrycie nowego świata. Nikomu o tym nie powiedziałam.

AM: Czego uczyła ta nauczycielka? Angielskiego?

IB: Nie. Na lekcje angielskiego chodziłam do przyjaciółki mojej matki. Uczyła języka, ale była też artystką malarką, osobą dla mnie ważną, to ona sprawiła, że poszłam na anglistykę. A kochałam się w nauczycielce rysunku.

AM: Pociągały Cię artystki...

IB: Wiesz, moja aktualna partnerka też jest artystką i psychoterapeutką.

AM: Konsekwentnie. [śmiech] To uczucie do nauczycielki, które sobie uświadomiłaś, do jakiej miłości możesz porównać?

IB: Na pewno nie była to miłość jak do matki. Raczej fascynacja *role model*, potrzebowałam kogoś, do kogo mogłam aspirować.

AM: Do kogo więc aspirowałaś?

IB: Ta nauczycielka była ładną kobietą, o wyrazistym charakterze, zdecydowaną. Orientowała się, że ja oraz moja koleżanka adorujemy ją.

AM: Dziewczęta w mundurkach...

IB: Tak, ale w tym przypadku myślę, że nauczycielka nami manipulowała. Pamiętam, że raz zaprosiła nas do swojego domu. Poczęstowała winem i pocałowała każdą z nas w usta.

AM: Niewiarygodne. Ile miałyście lat?

IB: Tak. Miałyśmy jakieś 15 lat.

AM: Byłyście molestowane.

IB: Ja tego tak nie odbierałam, ale czułam, że coś jest nie tak. Z moją koleżanką stwierdziłyśmy potem, że ona jest wobec nas za słodka.

AM: Chodziły słuchy, że *lubi kobiety*?

IB: Ona wtedy się rozwodziła, i pewnie miała takie pragnienia, ale je realizowała nieetycznie. Tak to teraz widzę.

AM: Jestem zszokowana. To jest rzadkie w relacji kobiet, przynajmniej rzadko się o tym mówi. Pamiętam taką historię z filmu *Pęknięcia (Cracs, 2009)*.

IB: Teraz, jak patrzę na to zdarzenie z perspektywy starej kobiety, to myślę, że ona igrała z nami. Widziałyśmy to jako jakieś przekroczenie. Nie byłyśmy pijane w sztok, a moja miłość nie odnosiła się wtedy do sfery erotycznej. Całowała nas, ale nie podobało nam się to.

AM: Tyle mogłyście. Chodziłyście do niej potem?

IB: Nie.

AM: To była historia inicjacyjna. Ciekawe, że poszłaś z koleżanką.

IB: To była bliska przyjaciółka. Ja zawsze miałam bliskie przyjaciółki.

AM: Potem zakochiwałaś się w starszych od siebie kobietach?

IB: Miałam tendencję do zakochiwania się w nauczycielkach, ale różnica nie była wielka. Mieści się to w długiej safickiej tradycji. Starsza osoba o wyższej randze i młodsza w roli uczennicy. Wtedy miałam taką mądrość, bo gdy miałam taki crash, to dużo zyskiwałam, rozwijałam się.

AM: To była strategia przetrwania Twoich pożądań, żeby istniały, ale nie zagrażały normatywnemu życiu? Nazywałaś to jakoś? Dzieliłaś się tym z kimś?

IB: Nie dzieliłam się, bo nie akceptowałam tego do końca w sobie. No i zakochywałam się też w chłopakach. Wówczas wszystko było pod niezwerbalizowanym wpływem społeczeństwa. Trzeba było założyć rodzinę, wyjść za mąż i urodzić dzieci. I tak zrobiłam.

AM: Ile miałaś lat, jak wyszłaś za mąż?

IB: Miałam 24 lata. To był czas, kiedy normy zaczęły dawać o sobie znać. Byłam sama, skończyłam studia, pora była coś z tym zrobić, a tu pojawił się pewien chłopak.

AM: To był pierwszy chłopak?

IB: Nie. Ten ważniejszy był wcześniej. Był moim kolegą z pracy. Chodziłam z nim do kina, jeździłam na wycieczki. Był skryty, melancholijny i nieangażujący się emocjonalnie. Myślę, że zakochałam się w nim, bo był miękki, wrażliwy, z humanistyczną refleksją. Ta platoniczna relacja trwała rok. W końcu ja wyznałam mu miłość, a on powiedział, że woli mężczyzn... Ja wtedy zareagowałam gwałtownie. Zerwałam z nim kontakt, odczytałam to jako odrzucenie. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Podświadomie czułam, że jestem jego zastoną dymną. Teraz myślę, że próbował dostosować się do obyczajów społecznych. Lubił mnie i w razie czego mogłam być kandydatką na żonę. Ale w końcu był na tyle uczciwy, że powiedział mi, co jest grane. I wtedy zjawił się mój przyszły mąż.

AM: Jak to się stało?

IB: Podobnie, jak mój ojciec, pochodził ze wsi. Poznaliśmy się na obozie letnim nad morzem. Był przystojny, zakochany, chętny do zakładania rodziny. Mieliśmy dwoje dzieci. To trwało 19 lat, ale nasze drogi zaczęły się rozchodzić po 12 latach. To było częściowo związane z moją nową pracą. Otworzyły się kolegia językowe, zaczęłam dużo pracować, wyjeżdżać za granicę.

AM: Te 19 lat w sekundę opisałaś i już jesteśmy w latach 90. [śmiech]

IB: Tak. Zaczęłam stykać się z innym typem mężczyzn, otwartych na kobiecą perspektywę. Mój mąż zaczął być zazdrosny. Myślę też, że źle się czuł, z tym że więcej zarabiałam. To go przerosło. Gdybyśmy to inaczej rozegrali, nasz związek być może by przetrwał.

AM: Wpadł w panikę.

IB: Tak, teraz tak to widzę. Pamiętam, jak dostałam stypendium w Stanach na sześć tygodni, w lecie, w pięknym miejscu. Dawali kieszonkowe, w wysokości której przedtem ani potem nie widziałam. [śmiech] To była nagroda za dobrą pracę. A on oznajmił, że nigdzie nie pojedę. Nie zareagowałam, ale powiedziałam sobie: *a właśnie że pojedę*. Rozdzwięk między nami narastał i w końcu się rozwiedliśmy. Istnienie dzieci utrudniało mi to rozstanie, choć dziś myślę, że może powinnam była zrobić to wcześniej. Starłam się jakoś uprzyjemnić sobie życie.

AM: Zaczęły pojawiać się dziewczyny?

IB: Oczywiście zakochiwałam się w dziewczynach, ale nie były to dalej relacje, które się realizowały. Dużo wtedy jeździłam ze względu na pracę, otworzyły się różne możliwości podróżowania. Wciągnęłam się w feminizm, jakaś letnia szkoła, obozy dla dziewczyn *Girls Leading Our World* organizowane przez kobiety z Korpusu Pokoju. Poznawałam wtedy dużo kobiet, nawiązałam wiele przyjaźni, ale to nadal nie przekładało się na realność.

AM: Jesteśmy już w latach 90., wróciłabym jednak do czasów Twoich studiów. Musiało się wiele zmienić, gdy pojechałaś na studia. Zmiana środowiska, odłączenie od rodziny... Były lata 70.

IB: To był dla mnie trudny czas, wówczas anglistyka na Uniwersytecie Wrocławskim była bardzo nieduża. Najpierw, po sześćdziesiątym ósmym roku, w ogóle ją zamknięto, a potem była mała. Było dziesięć osób na jedno miejsce, trudno było się tam dostać. Przyjmowali więcej osób, a potem bezlitośnie odsiewali. W związku z tym musiałam naprawdę dużo się uczyć, ciężko pracować i moje życie studenckie nie wyglądało zbyt kolorowo. Życie towarzyskie głównie kończyło na odwiedzaniu klubu studenckiego, tak zwanego Pałacyku, czy na chodzeniu na imprezy taneczno-alkoholowe. Ale nie wchodziłam w to głębiej, byłam po prostu zajęta.

AM: Rozumiem, że te studia otwierały ogromne możliwości, i przykładałaś się do nauki.

IB: Uczyłam się, nawet relacje utrzymywałam, pisząc z ludźmi w języku angielskim. Było wtedy pismo Radar, z adresami osób z zagranicy, które chcą korespondować. Długie lata pisywałam z sympatycznym Finem, a wymiana listów łagodziła rzeczywistość, bo studia były bardzo opresyjne i autorytarne. Dziś bym powiedziała: zero praw studenckich. A poza tym nauczyciele mieli ewidentne braki dydaktyczne.

AM: Wykładowcy?

IB: Tak. Na przykład pamiętam pierwszy tekst z literatury, książkę irlandzkiego pisarza o bardzo specyficznej irlandzkiej sytuacji, która wymagała wprowadzenia historyczno-kulturowego. Płakałam nad tą książką, bo rozumiałam zdania, ale nie wiedziałam, co się dzieje. Dlaczego facet, który zabił swojego ojca łopata, jest bohaterem w innej wsi? Wrzucali nas na głęboką wodę, nie było wtedy Google'a, żeby to sprawdzić. Kazali nam też czytać w tak zwanym średnioangielskim, Middle English, który jest bardzo podobny do francuskiego, a ja nie miałam lektoratu z francuskiego. Czytałam i nic nie rozumiałam. Po prostu zadawali lektury i trzeba było to jakoś przeżyć. Teraz studenci anglistyki są metodycznie uczeni, mają małe wyimki z tekstów, przetłumaczone na współczesny angielski, z pytaniami. Wtedy też były opracowania, na szczęście, i niektórzy z prowadzących też tak robili, ale nie wszyscy. Gdy skończyłam studia, potrafiłam analizować sonety Szekspira, ale nie wiedziałam, jak odpowiedzieć, gdy ktoś mówi: *Thank you*. Nie znałam wyrażenia: *You're welcome!*

AM: Niepraktyczny język...

IB: Zupełnie niepraktyczny. Mieliśmy paru native speakerów w czasie studiów, ale same przedmioty były w dużej mierze nastawione na literaturę, na pogłębione analizy. To były studia lingwistyczne, ale do nauczania byłam słabo przygotowana.

AM: I jeszcze pewnie ideologia...

IB: Tak, to była komuna, więc studiowaliśmy marksizm.

AM: Czułaś się samotna?

IB: Czułam się samotna, mimo że nawiązałam parę przyjaźni. Zaczęłam mieć kontakty seksualne z mężczyznami, były to najczęściej krótkie romanse, niezbyt głębokie.

AM: To były lata 70., w kulturze pojawiają się lesbijskie ślady. Czy docierały do Ciebie informacje, coś, co odnosiło się do doświadczenia kobiecej nieheteronormatywności?

IB: Świadomość homoseksualizmu istniała. Ale głównie chodziło o homoseksualizm męski, który był tematyzowany. Był Szekspir, był Oscar Wilde. Był też E.M. Foster, który napisał sfilmowaną później powieść Maurice, gdzie opisał swój gejowski coming out. Istniało też zrozumienie, że w niektórych krajach jest to bardziej akceptowane. Na studiach w naszej grupie był gej, który o tym mówił. Nie pamiętam natomiast specyficznie lesbijskich wątków, ale pojawiały się na pewno na naszych studiach feministki amerykańskie.

AM: Po studiach zostałam we Wrocławiu?

IB: Nie. Wróciłam do domu, choć bez specjalnego entuzjazmu. Gdybym wykazała inicjatywę, mogłabym zostać na uczelni. Oczekiwałam, że moja profesor łaskawie mnie poprosi, ale nie poprosiła. Ja sama byłam zbyt dumna, żeby kołatać. Gdybym zakołatała, to bym została. Z drugiej strony widziałam moją starszą koleżankę, która pracowała na uczelni i pozostała w podległej sytuacji. Mieszkała w dziurze w akademiku. Nie chciałam tego. Społeczność akademicka była wtedy ogromnie hierarchiczna. I zapewne nadal tak jest. Myślę, że nie potrafiłabym się w tym znaleźć. Rodził się we mnie bunt i chciałam być w miarę niezależna. Wróciłam do domu. Moja mama była już wdową, i w Jeleniej Górze było duże wygodne mieszkanie.

AM: Jakie miałaś plany życiowe?

IB: Moje wybory były ograniczone, mimo że w Polsce było mało anglistów. Myślałam o tłumaczeniu. Ale to żmudna praca dla introwertyków. Mogłam uczyć, bo każda szkoła z pocałowaniem ręki anglistkę przyjmowała. A ja się lepiej czułam w szkole, pracując z ludźmi. Poszłam więc do szkoły, w której pracowałam jednak tylko rok, ponieważ dyrektor obciążył mnie straszną liczbą godzin. To była szkoła turystyczna. Chciał bardzo rozwijać języki. Brakowało anglistów, i gdy dorwał młodą anglistkę, to zarzucił mnie lekcjami. Po roku powiedziałam, że wolę zamiatać ulice. Złożyłam wypowiedzenie. Na szczęście wtedy otworzyła się możliwość pracy w Akademii Ekonomicznej i następne 12 lat przepracowałam szczęśliwie jako lektorka na tej uczelni. Mój etat wynosił 12 godzin, a potem 10 tygodniowo.

AM: Luksusowo.

IB: To była bardzo cieniutka warstwa śmietanki na takim chudym, nauczycielskim mleczku. [śmiej] Koleżanki mówiły, że w tej pracy dzieci rodziło się z biegu. Na dwa dni brało się opiekunkę i szło się do pracy, żeby wypocząć od dziecka.

AM: To były trudne lata 80.

IB: Ponure lata stanu wojennego. W jakiś sposób 10 straconych lat dla Polski można powiedzieć. Wtedy zaczęłam mieć coraz silniejsze poczucie, że jest spokojnie i bezpiecznie... jak na cmentarzu. W tej pracy nic się nie działo. Były jakieś podręczniki. LG Alexander, z Business English jakieś kawałki. Starłam się ogólnie rzeczy przemycać. Były też fragmenty z Marksa. Ja jeszcze coś takiego pamiętam. No to przecież był jeszcze socjalizm.

AM: Mimo że już zdychał.

IB: Na co dzień pochłaniały mnie sprawy rodzinne. Trudno było czasami coś dostać do zjedzenia. Moja mama zaczęła chorować. Po prostu jakoś się to ciągnęło. Nie miałam szerszej refleksji, na przykład czy jestem szczęśliwa, czy nieszczęśliwa.

AM: A w tych szarych i smutnych czasach pojawiały się jakieś dziewczyny? Czy Cię wciągnęła codzienność i stabilizacja w pracy?

IB: Były zawsze jakieś dziewczyny, ale to były nadal przyjaźnie bez elementu erotycznego. Były zakochiwania... Śmieszne, że rzecz się odwróciła, ja byłam wtedy nauczycielką, a wokół mnie krążyły studentki.

AM: Zakochiwałaś się w uczennicach? Widziałaś wpatrzone w Ciebie dziewczyny?

IB: Miałam adoratorki. Niekoniecznie były to te same, które mnie interesowały. [śmiech] Ale myślę, że fascynacja studentek to była adoracja związana z rangą, niekoniecznie erotyczna.

AM: Ciekawe odwrócenie to ról. Czy Ty uchodziłaś za atrakcyjną kobietę? Pytam o stereotyp, choć to dla mnie kolejne niezręczne pytanie, dziś już to widzimy inaczej, ale cofnęłyśmy się w czasie.

IB: Nigdy nie byłam osobą szczególnie piękną, ale byłam ładna. Mój mąż na przykład mówił, że jestem najładniejsza ze wszystkich moich koleżanek i przyjaciółek. Oczywiście to było jego subiektywne zdanie.

AM: Pytam o to także dlatego, że mówiłaś o swojej nauczycielce, w której się zakochałaś. Jestem ciekawa, czy ona była atrakcyjna i czy to dla Ciebie było ważne?

IB: Było ważne. W czasie studiów nie miałam dużo pieniędzy. Gdy umarł mój ojciec, okazało się, że zbierał dla mnie pieniądze na książeczkę oszczędnościowej, która była na moje nazwisko, nagle dostałam dużo pieniędzy. Wydałam pieniądze na eleganckie ciuchy. To było jeszcze na studiach!

AM: Jak się ubierałaś? To były czasy hippisowskie.

IB: Ubierałam się modnie! [śmiech] Pamiętam piękne bluzki, które były z miękkich materiałów. Mam pewien rodzaj alergii, dlatego przy mojej skórze muszę mieć delikatne materiały. To były czasy w Polsce, w których nie tylko chodziło o to, żeby kobiety ładnie wyglądały. Wiele prestiżu zyskiwało się, będąc elegancką damą. Kiedyś opowiadała mi koleżanka ze studiów, że nakupowała ciuchów w Londynie. Gdyby w nich przeszła londyńskimi ulicami, to pies z kulawą nogą by na nią nie spojrział. Ale we Wrocławiu już tak. I w związku z tym dla kobiet to była sprawa istotna.

AM: Już wspominałyśmy w rozmowie przełom 1989 roku. Upadła komuna i zaczął się kapitalizm, i idealny czas dla anglistek_ów.

IB: Lata 90. to był totalny wybuch. Miałam trzydzieści pięć lat, dzieci były większe, okoliczności zmieniły się radykalnie i pojawiła się możliwość zmiany pracy. Pomimo że były to ruchome piaski i duże ryzyko, nie wiadomo było czy się uda, wskoczyłam w to momentalnie, i z koleżanką założyłyśmy kolegium językowe. Przewalały się tam tłumy ludzi. Zdałam sobie sprawę, że jest wymiar głębszy, którego mi brakuje w życiu.

AM: Często tak ryzykujesz?

IB: Tak, to się powtórzyło za jakiś czas. I teraz robiąc duży przeskok czasowy, muszę powiedzieć, że gdy po pięćdziesiątce poznałam moją obecną partnerkę, jak tylko pojawiła się okazja realnego związku, który był dla mnie satysfakcjonujący na wielu płaszczyznach, też od razu w to wskoczyłam. Ale tym razem ryzyko było dla mnie niewielkie, bo niewiele miałam do stracenia.

AM: Dlaczego?

IB: Moje dzieci były dorosłe, mój były mąż nie żył. Miałam pracę i mieszkanie, niezależność finansową, pewną rangę społeczną. Mogłam dosyć spokojnie wyjść z szafy, tym bardziej że moje dzieci są bardzo akceptujące.

AM: Wróćmy jeszcze do przelotu politycznego w Polsce i Twoim życiu z lat 90. Znajomość angielskiego była Twoim kapitałem u progu polskiej kapitalistycznej. Dla wielu to był szok. Zostałaś w Jeleniej Górze?

IB: Tak, w latach 90. Jelenia Góra nagle zrobiła się atrakcyjna, bo leży blisko granic, okazało się, że można łatwo jeździć do Niemiec. Ja też Ja też dużo podróżowałam.

AM: Czy w podróżach zdarzały się szczególne relacje z kobietami?

IB: Tak. Zdarzył się epizod z moją szkocką przyjaciółką, u której gościłam. Pod wpływem alkoholu zaczęła mnie przytulać. Następnego dnia było jej wstyd, bo byłam jej gościem. Ja jej wtedy podziękowałam. Dla mnie to było też odkrycie, że seks jest przyjemny. Ale nie chciałam mieć więcej do czynienia akurat z tą osobą, w sensie erotycznym. Poza tym daleko od siebie mieszkaliśmy. Wtedy już byłam gotowa na związek z kobietą.

AM: Byłaś już po rozstaniu z mężem?

IB: Tak, już po paru latach samotności, kilku relacjach nierealizowalnych, choć w zasadzie po jednej, ze starszą ode mnie kobietą. Ale tu chodziło o cielesność. Pamiętam, że kiedyś siadłam i spisałam dwie listy. Na jednej byli mężczyźni, których kochałam w życiu, na drugiej kobiety. Zauważyłam ze zdziwieniem, że kobiet było dużo więcej. To było ważne dla mnie wydarzenie. Dla mnie najistotniejsza była samoakceptacja, dopuszczenie do głosu safickiej strony w sobie jako pełnoprawnej części mojego życia.

AM: Ja mam poczucie, że płynęłaś przez życie w zgodzie ze sobą. Ta nieakceptacja dotyczyła tylko ujawnienia relacji z kobietami?

IB: Tak. Moje pragnienia zwracały się ku kobietom, choć miałam parę przyjaźni z mężczyznami, ale nie rozważałam tego poważnie. Nawet gdy ta druga strona byłaby chętna, parę razy tak mi się zdarzyło. Jednak pozostawałam na poziomie przyjaźni, czasami bardzo głębokiej.

AM: Szukałaś od tej pory relacji z kobietami?

IB: Zdarzały się. Nie wychodziłam jeszcze z moimi poszukiwaniami. Ale dużo o tym myślałam. Opowiem ci o dwóch wydarzeniach. Byłam w Borowicach na festiwalu piosenki autorskiej. Patrzę w rozgwieżdżone niebo i rzucając taką myśl, która jest cytatem z jakiegoś bluesa: *Heavenly Father, please give me someone to love*. Po prostu chciałam przeżywać miłość. Uświadomiłam sobie wtedy tę tęsknotę. Innym razem obejrzałam angielski film oparty na faktach o pisarzu o nazwisku C.D. Lewis, który na początku XX wieku prowadził korespondencję z Amerykanką, i ta korespondencja przekształciła się w miłość dwojga dojrzałych osób. Miłość pełną czułości i szacunku.

Bardzo chciałam przeżyć coś takiego. Nie przyjmowałam do wiadomości, że nie ma na to już szansy w moim życiu. Bo w tym wieku to już tylko dzieci, wnuki, praca, może jakieś hobby, robótki ręczne albo podróże. Dla mnie miłość do tej pory nie była centralną sprawą, ale tęsknota za nią była we mnie. I gotowość na spełnienie. Pamiętajmy, że mówimy o latach 90., żadnych tinderów. Były jakieś gazetki, *Inaczej, Relaks*, ale ja nie pisałam do kobiet.

AM: Czy docierały do Ciebie informacje o miejscach spotkań lesbijek? W latach 90. powstawały pierwsze organizacje tęczowe, np. Lambda. Coś oglądałaś, czytałaś?

IB: Pamiętam film *Inne spojrzenie*, który był jednym z pierwszych filmów lesbijskich, które widziałam. Pamiętam książkę *Carol*, którą czytałam po angielsku. Zaczęłam też oglądać *The L-World*, które leciało w jakiejś satelitarnej telewizji, bardzo późno w nocy.

AM: Interesowałaś się tematyką queer? Czy Ci po prostu wpadało?

IB: Raczej wpadało, ale coraz bardziej interesowałam.

AM: Aż do początku nowego stulecia, kiedy spotkałaś swoją partnerkę. Jak to się stało?

IB: Zaczęłam chodzić na tak zwane kręgi kobiet i spotkania związane z rozwojem duchowym. Tutaj, wokół Jeleniej Góry, w okolicznych wsiach osiedlali się ludzie alternatywni. Organizowali wydarzenia, i na jednym z nich byłam tłumaczką. To był warsztat rysowania mandali.

AM: New Age, też się na to załapałam.

IB: Tak, można powiedzieć, że to było w konwencji New Age i podówczas modnych kręgów kobiet, które docierały też do Polski. Tam zjawiała się moja obecna partnerka. W czasie przerwy zaczęłyśmy ze sobą rozmawiać i okazało się, że szuka kogoś, kto śpiewa w chórze. Ja akurat wtedy zaczęłam śpiewać i zaczęłyśmy razem chodzić na chór. Od tego się zaczęło. Może istotną informacją jest, że moja partnerka jest Niemką mieszkającą długo w Polsce, więc zostałam trochę na takim międzynarodowym terytorium. Jest ode mnie o 10 lat młodsza, jest z innego pokolenia, przeżyła lata 90. w Berlinie, który uformował ją jako feministkę, kobietę, lesbijkę albo osobę queerową, bo tak się też określa.

AM: Twoja partnerka mieszkała wtedy w okolicach Jeleniej Góry? Czy przyjechała specjalnie na ten krąg?

IB: Przyjechała z sąsiedniej wsi, gdzie mieszkała ze swoją poprzednią partnerką, która była Polką. Właśnie się rozstały. Nie myślała o nowym związku. Przez rok po prostu się przyjaźniłyśmy.

AM: Ile lat po pamiętnym rachunku matematycznym to się zdarzyło?

IB: Jakies 10. Jak mówiłam, byłam na to gotowa i weszłam w to jak w masło. Miałam 50 lat.

AM: Ile lat ze sobą jesteście?

IB: Niedługo będzie lat 20.

AM: To za chwilę będziesz żyła dłużej ze swoją partnerką niż ze swoim mężem. To jest inny związek, jaka jest różnica?

IB: Inny związek, bo ja jestem inna, inny jest też cel tego związku. Pamiętam takie uczucie, które miałam gdzieś na początku lat 90. związane z moim mężem, taką myśl, że nie chciałam się z nim starzeć. Widziałam relacje między jego rodzicami, które były pozbawione szacunku, oni na siebie nawzajem narzekali. To było ciągłe obrzucanie się stereotypami. Natomiast z moją partnerką starzeję się bez przykrości.

AM: Co to znaczy, że się starzejesz?

IB: Na przykład ostatnio zauważam więcej zmarszczek na mojej twarzy. Jestem też wolniejsza od mojej partnerki. Zawsze byłam, bo jestem w ogóle powolniejsza niż ona. Ale teraz to bardziej odczuwam. Gdy idziemy po schodach, to ja zostaję w tyle. Mieszkamy na czwartym piętrze bez windy. Bardziej się męczę niż kiedyś. To są takie rzeczy.

AM: Jesteś inaczej postrzegana przez świat zewnętrzny? Ja, jako kobieta 50+, jestem postrzegana już jako obiekt badań. [śmiech]

IB: Jestem od 9 lat na emeryturze. Nie wchodziłam w emeryturę bez przygotowania, weszłam z pewnym planem. Popytałam o przepisy na emeryturę moje znajome, bo bardziej się obracam wśród kobiet. Jestem, jak mówiła Martina Nawratilova, homosocjalna.

AM: Nie znam tego określenia.

IB: Wypisałam sobie wszystko, co mi mówiły. Gdzieś zachowałam sobie jako taki zbiór, z którego coś sobie wzięłam. Spodobało mi się to, co poradziła mi przyjaciółka, żebym tworzyła nowe struktury. Moje życie przedtem było uporządkowane: w poniedziałek miałam to, we wtorek to i tak dalej. Przechodząc na emeryturę, starałam się stworzyć plan, ale nowy.

AM: Jaka była jego główna myśl?

IB: Postanowiłam robić rzeczy, które mnie interesują. Zaczęłam uczyć tańców w kręgu na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, zaczęłam uczyć tam też angielskiego przez piosenki i opowieści. Zapisałam się na Tai Chi. Poszłam na konkretne lekcje niemieckiego. I chór też kontynuowałam. To były rzeczy, które najpierw wpisywałam do mojego planu tygodnia, a wokół tego dobudowałam na przykład parę lekcji, bo chciałam sobie jeszcze dorobić.

AM: Imponujące.

IB: W ten sposób w wiek emerytalny przeszłam stosunkowo świadomie, jednocześnie zdając sobie sprawę z tego co jest i że emerytura oznacza też utratę statusu.

AM: Zwłaszcza dla kobiet, które powszechnie zakłada się, że mają zajmować się dziećmi i wnukami. Czy Ty zajmujesz wnukami?

IB: Wnukami zajmuję się sporadycznie, bo córka z rodziną przyjeżdża raz na rok, na cały miesiąc, zawsze w sierpniu. Na co dzień mieszkają w Londynie. A mój syn z rodziną przyjeżdża niezbyt często. Ja mam z nimi kontakt na Skype'e głównie, raz w tygodniu.

AM: Ale wróćmy do prestiżu. To bardzo ciekawa sprawa, czym to się objawia?

IB: Trudno powiedzieć. Dam przykład. Jest jakaś konferencja polsko-ukraińska i młody dziennikarz, który ze mną rozmawia, ale widzę, że oczka ma rozbiegane i chce rozmawiać z kimś, kto jest młodszy

i na stanowisku. Ja dla niego jestem po prostu emerytką. Pod koniec mojej pracy zawodowej zauważyłam, że moja relacja ze studentami, która zawsze była dobra, pogorszyła się. Oni byli coraz dalej. Prawdopodobnie patrzyli na mnie jak na ptaka Dodo, który jest już wymarły. Ja też przypominałam sobie, że jako studentka tak widziałam starsze nauczycielki.

IB: Nie ma litości.

AM: Nie ma. Jesteśmy jak umarłe. Koniec, kropka. Dlatego też bardzo sobie cenię pracę z seniorami. Jestem w tej luksusowej pozycji, że mogę się z nimi przyjaźnić. Ja mam studentkę-seniorkę na zajęciach angielskiego, ona z kolei prowadzi kółko filozoficzne, na które ja chodzę jako studentka. Taka wymiana. Jak mi się coś zapomni albo im się coś zapomni, to wiemy, o co chodzi. Mamy dużo wspólnych tematów ze względu na wspólną generację po prostu.

AM: Nie chcesz już wrócić do głównego obiegu zawodowego?

IB: Nie. Parę lat po moim przejściu na emeryturę, zadzwoniła do mnie moja była szefowa i błagała mnie, żebym wróciła, bo ktoś odchodzi. Powiedziałam jej, że jestem wreszcie wolnym człowiekiem i już nie wrócę. Teraz też to czuję. Bo kiedy dałam się namówić na konwersacje z ukraińskimi nastolatkami, to widzę, jak z lekcji na lekcję muszę atrakcje dla nich wymyślać, bo inaczej czuję się ich babcią.

AM: Też to obserwuję, widzę to jako zmianę percepcji, którą wytworzyły m.in. social media. Da się to obejść, ale to wysiłek. Czy Ciebie młode osoby stymulują, czy już bardziej męczą lub nudzą?

IB: Stymulują mnie, ale jestem w takim momencie swojego życia, kiedy muszę bardzo jasno ustalać swoje priorytety, i kontakt z ukraińskimi nastolatkami na dłuższą metę nie jest priorytetem. Tym bardziej że robię to jako wolontariuszka, więc nie jest to też finansowa konieczność. Ale już konwersacje z ukraińskimi kobietami w języku polskim uznaję za ciekawe zajęcie. Teraz zaczynam spacerować z Ukrainkami po okolicach i na każdym spacerze będzie jakaś opowieść.

AM: Młode osoby budują teraz też polski tęczyowy świat, także lesbijski*, który oczywiście już od dawna się rozwija. Świat już nawet zasymilował queer. Czy teraz sięgasz do tej kultury?

IB: Jak najbardziej. Na przykład Netflix oferuje dość fajne filmy. Niektóre są naprawdę niezłe.

AM: Któryś zrobił na Tobie wrażenie?

IB: *Portret kobiety w ogniu*, a ze starych *Desert Hearts*. Ten ostatni dlatego, że był robiony przez lesbijkę, ze zrozumieniem relacji między starszą i młodszą osobą z różnymi rangami społecznymi. Poza tym obie z partnerką jesteśmy uzależnione od niemieckich kryminałów z serii *Tatort*, które miewają lesbijskie wątki. Tytułów nie pamiętam.

AM: Mówimy, że wiele się zmieniło w les*stории za Twojego życia. Czy jesteście z partnerką oficjalną parą w Jeleniej Górze? Jesteście częścią krajobrazu? Czy może są jakieś problemy? A może wzięłyście ślub w Niemczech?

IB: Nie wzięłyśmy, ale być może weźmiemy, z powodów formalnych. Chodzimy razem na feministyczne spotkania jako para. Na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, co pewien czas, organizuję dla mojej grupy angielskiej, a czasami dla grupy tanecznej wspólne śpiewanie. Gramy razem na gitarach, ja i moja partnerka. Czasami zresztą organizujemy te spotkania w naszym domu.

Większość z tych osób wie, że jesteśmy partnerkami. To się dzieje tak przy okazji. Ostatnio wyautowałam się właśnie na zajęciach filozoficznych poświęconych śmierci. Powiedziałam, że chciałabym, żeby moja partnerka obok moich dzieci stała przy urnie z moimi prochami. A mojej koleżance z angielskiego powiedziałam, że jadę do Warszawy na spotkanie starzejących się osób LGBTQ+.

AM: Nie dramatyzujesz swojej lesstorii, mówisz o procesie. Zastanawiam się więc, czy spotkało Cię coś przykrego w życiu w związku z orientacją seksualną?

IB: Spotkało. To, co mówię, wynika w dużej mierze z uprzywilejowanej sytuacji. Ja żyję trochę poza mainstreamem polsko-katolickim. Spotykają mnie takie rzeczy od osób wykształconych, na przykład na wykładzie z literatury dla Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Prowadząca przeczytała *List świętego Pawła do Rzymian*, który jest homofobiczny, i pozostawiła ten tekst bez żadnego komentarza. Potem przeczytała *Hymn do miłości* i mówiła, że Paweł był gwałtownikiem, i znowu bez komentarza. Postanowiłam nie reagować, ale nie będę już chodzić na te zajęcia. Uważam, że to jest nietaktowne. To nie dotknęło mnie osobiście, ale pośrednio tak, bo dotyczy gejów i lesbijek, zatem mojej społeczności. Inna moja znajoma filozofka, kolejna wykładowczyni, którą lubię i szanuję, opowiadała na zajęciach o filozofce Marii Ossowskiej z lat 30. Powiedziała, że Ossowska uważała homoseksualizm za niemoralny. Powiedziała to i przeszła nad tym do porządku dziennego. Nie dystansowała się. Jest nieświadomą homofobką. Innym razem mówi o przyjaźni dwóch filozofów i podkreśla, że to była czysta przyjaźń. Na najbliższych zajęciach będziemy rozmawiać o feminizmie. Dostałam kilka tekstów do przeczytania, m.in. artykuł, który podaje definicje feminizmu napisany z katolickiego punktu widzenia, bez poinformowania o tej perspektywie. Musiałam sama szukać innych definicji.

AM: Mówisz o swoim pokoleniu i o uczestniczkach_kach Uniwersytet Trzeciego Wieku?

IB: Jestem członkinią KODu, tam jest większość panów, których zachowania i żarty bywają seksistowskie i homofobiczne. Na szczęście to się dzieje coraz rzadziej.

AM: Kobiety stawiają granice.

IB: Tak, ale PIS przesadził z seksistowskimi i homofobicznymi zachowaniami, nastąpiła adopcja tych środowisk przez byłą opozycję. Pamiętam jak jeden z panów, który wygłaszał te seksistowskie żarty, pojawił się na demonstracji KODu z tęczową parasolką.

AM: Tak, taka zmiana nawet następuje wśród mężczyzn 60+ i 70+, z młodymi osobami jest inaczej. A jak Twoje dzieci przyjęły zwrot w Twoim życiu? Bywa różnie w takich sytuacjach.

IB: Moja córka jest bardzo wspierająca. Dużo o tym mówimy. Moja sześćioletnia wnuczka zapytała mamę: *Czy babcia lubi dziewczyny?* Moja córka: *Tak, ale lubiła też dziadka Rysia.* A wnuczka na to ze zrozumieniem: *Aha, to ona jest taka zmieszana.*

AM: Proste. [śmiech]

IB: A mój syn wyraził się pięknie: *Cieszę się, że jesteś szczęśliwa i cieszę się, że właśnie z tą osobą.* To było dla mnie ważne, dobrze wychowałam dzieci, ale też mam szczęście, że takie same z siebie są.

AM: To jest oczywiście ile w tym zasługi rodzicielskiej. Czujesz, że jesteś w życiu w dobrym miejscu?

IB: Myślę, że jestem w mniejszości ludzi na świecie, którzy znaleźli prawdziwą miłość. Z tego powodu jestem przepiękna wdzięcznością.

AM: I udało się to w Polsce, choć z Niemką. [śmiej] Jesteś podejrzana, za blisko masz do Drezna.

IB: To stanowi duże ułatwienie. Dostałam wsparcie od jej rodziny. Odwiedzamy się, u nich w rodzinie związki lesbijskie nie są nowością. Nie ma żadnych problemów.

AM: I oby tak zostało. Bardzo dziękuję za rozmowę, za czas i podzielenie się swoją historią.



.....

Ida Baj

urodziłam się we Wrocławiu w 1955 roku. Na stałe mieszkam w Jeleniej Górze. Jestem emerytowaną anglistką i czynną instruktorką tańców w kręgu. Jestem też matką dwojga dorosłych dzieci i babcią dwóch ślicznych dziewczynek. Od 18 lat żyje w szczęśliwym związku ze wspaniałą kobietą.

Agnieszka Małgowska (1970)

lesbijką, feministką, artaktywistką, artarchiwistką, animatorką i zbieraczką kultury lesbijskiej*, koordynatorką projektów kulturalnych, moderatorką procesu teatralnego, scenarzystką, performerka. Współtwórczyni Damskiego Tandemu Twórczego (wraz z Moniką Rak), kolektywu artaktywistycznego Kobiety Zakład Pracy, grup dragkingowych: SharmTRIO, Brokatowa Wstęga Mobiusa. Współorganizatorka O'LESS Festiwalu, współprzewodnicząca Stowarzyszenia SISTRUM. Przestrzeń Kultury Lesbijskiej* oraz współinicjatorka Lesbijskiego* Archiwum Wirtualnego (L*AW). Współautorka projektów teatralnych: spektakli (m.in. *Orlando. Pułapka? Sen, Tkanki Głębokie. Herstorie Jadwigi Marii Strumff*), nanooper (m.in. *Gertruda Stein & Alice B. Toklas & Wiele Wiele Kobiet*), dragkingowych show (m.in. *Wieczór Trzech Króli albo co wolicie. Drag Kingi robią Szekspira*), akcji performatywnych (Lesby* z Labrysami); cyklu teatrologicznego (*O teatrze lesbijskim w Polsce*), serii rozmów (*Lesbijska Inspira, Sistrum rozmawia o L*Kulturze*), podcastów (*Kobieta Nieheteronormatywna*).

Korekta tekstu

Maja Korzeniewska